

Od autora

Stanisław Pawłowski

O ducha ekspansji

Osobna odbitka z „Jednodniówki”
Ligi Morskiej i Kolonialnej w Poznaniu



Wydawca i miejsce wydania:

Liga Morska i Kolonialna w Poznaniu

Zakład i miejsce odbicia: Drukarnia Wydawnicza Fr. Krajna
Spółka z o. o. w Poznaniu, ulica Strzałowa 2a 1195/16

Zarówno jednostki jak społeczeństwa nie mogą tylko wegetować lub z trudem utrzymywać się na powierzchni życia. . .

Muszą się rozpierać, szukać dla siebie coraz to lepszych warunków bytu i swojego rozwoju, muszą nawet te warunki same stwarzać i o nie walczyć; w walce tej muszą okazywać hart woli i duży zasób energii, no i muszą zwyciężać . . .

Bardzo często owe rozszerzanie się jednostek i grup mocniejszych, ich zwycięstwo odbywa się kosztem istot i społeczeństw słabszych i biernych. Jesteśmy świadkami tego rodzaju zjawisk zarówno w przyrodzie jak i w stosunkach ludzkich. Ileż to razy społeczności roślinne zdobywają dla siebie sąsiadujące z ich zasadniczym zasięgowym obszarem terytory. Nawet pojedyncze a rozrastające się szeroko drzewa potrafią przydusić rośliny od siebie słabsze. Zorganizowane roje pszczół czy państwa mrówek ekspandują i zdobywają dla siebie nowe siedziby. Robią podboje a w poszukiwaniu korzystniejszych dla siebie warunków przenoszą się z miejsca na miejsce. Nieubłagana walka o byt toczy się bez przerwy, a toczy się kosztem istot słabszych i bezbronnych. Kto nie chce być zjedzony, musi sam ostrzyć sobie zęby.

Analogiczny charakter co w przyrodzie ma wszelka ekspansja ludzka, czy polityczna, czy gospodarcza, czy kulturalna.

Każde rozszerzanie wpływów politycznych na inne kraje, wszystkie podboje natury politycznej odbywają się nie inaczej jak przez wyzyskiwanie słabości zwyciężonych krajów. Podboje te są zazwyczaj przygotowywane powoli przez zdobycze kulturalne. Narzucanie swojego sposobu życia, swoich na świat i na życie poglądów, swoich wierzeń, swoich pojęć itp. odbywa się przecież bardzo często na drodze ekspansji pokojowej o przebiegu długowiekowym i na ogół spokojnym — ale odbywa się także nieraz w sposób gwałtowny. Społeczeństwa słabsze są gwałtem zmuszane do zmiany religii, języka i kultury. Toteż w wielu razach ekspansja polityczna przygotowuje drogi ekspansji kulturalnej. Podobne zjawiska obserwujemy, śledząc ekspansję gospodarczą niektórych społeczeństw. Zdobywanie nowych źródeł surowców lub nieznanych dotąd rynków zbytu, uzależnianie od siebie zagranicznych przedsiębiorstw, opanowywanie przez obcy kapitał całych gałęzi produkcji, branie w wyłączenie niektórych zajęć, wielka prężność gospodarcza pewnych społeczeństw na zewnątrz — to wszystko odbywa się kosztem słabszych.

Energiczne jednostki, energiczne społeczeństwa zyskują przewagę, zwyciężają i panują. Jednostkom i społeczeństwom mało aktywnym i niewyrobionym przypada w udziale mniej przyjemna rola biernych widzów lub rola wyzyskiwanych.

Dobrze jeszcze, gdy tylko na wyzysku się kończy. Gorzej, gdy na skutek gospodarczej ekspansji elementów cudzych, społeczeństwa te gospodarczo słabną, ubożeją, a w następstwie procesów z tym związanych karłowacieją fizycznie i duchowo. Gorzej również, gdy wskutek obcej ekspansji kulturalnej czy politycznej tracą samopoczucie kulturalne i narodowe, gdy zapominają swojego języka i zwyczaju, wynaradawiają się i stają pójnojem społeczeństw innych.

Tedy społeczeństwa, które nie chcą być ofiarą zapędów cudzych, muszą w sobie wyrabiać i podtrzymy-

wać ducha ekspansji. Musi w nich powstać nie tylko trwała chęć do obrony przed ekspansją ugrupowań i społeczeństw obcych, ale także chęć zdobywania i rozszerzania się na wewnątrz i na zewnątrz. Sama obrona nie wystarczy! Nie tylko może się okazać za mało skuteczną, ale może zgasić w społeczeństwach i narodach płomień zapału — może przytłumić wszelkie objawy przedsiębiorczości czy aktywności, może dać przewagę elementom mało twórczym, nawet biernym i lubiącym się cofać przed każdą przeszkodą.

Nie tylko zatem należy chcieć i umieć się bronić, trzeba także chcieć i umieć wyjść poza pewne granice. Trzeba nauczyć się zdobywać i zwyciężać. Nawet małe społeczeństwa posiadają możliwość ekspansji, jeżeli tylko są społeczeństwami aktywnymi. Tylko drogą ekspansji, drogą nowych zdobyczy i osiągnięć mogą społeczeństwa wynagrodzić sobie straty poniesione na innych polach na skutek silnego nacisku sąsiadów czy drugich społeczeństw. Tracą na jednym polu, ale zyskują na drugim. Tylko ekspansja pozwoli wyrównywać straty, niwelować kontrasty, zabiżniać rany...

Społeczeństwa żywotne, zapatrzone w swoją przyszłość, obdarzone wiarą w swoją misję dziejową — nie boją się ekspansji. Tli w nich wieczny zapał do czynu, do ogarnięcia swoimi wpływami coraz to nowych terenów i coraz to nowych dziedzin życia kulturalnego, gospodarczego i politycznego. Rządzi nimi wewnętrzny impuls do zabiżniania ran odniesionych w procesie dziejowym lub chęć czynienia coraz to nowych zdobyczy, choćby na zapas, na wyrost, na przyszłość...

Gdy chodzi o wielkie mocarstwa, to posiadają one zazwyczaj więcej terenów niż na razie potrzebują. Mają przed sobą puste przestrzenie mało zaludnione Stany Zjednoczone, Rosja Sowiecka, mają ogromne i puste lub prawie puste obszary kolonialne Anglia, Francja, Włochy. Ale i państwa południowo-amery-

kańskie (Brazylia, Argentyna, Boliwia, Peru i i.) posiadają rozległe obszary mało zaludnione jako rezerwę ziemną dla przyszłego swojego rozwoju. Także niektóre małe państwa europejskie (Belgia, Holandia) mają duże kolonie. Duch ekspansji skierował je kiedyś na drogę zdobywania obszarów pustych lub prawie pustych w tym zamiarze, ażeby z czasem ziemie te gęsto zaludnić i wyzyskać gospodarczo.

Kto więc nie chce być przedmiotem ekspansji obcej, powinien sam rozszerzać się.

Spółeczeństwo nasze nie należy do społeczeństw wybitnie ekspansywnych. Charakter rolniczy kraju i narodu, długotrwała niewola, która nas uczyniła obiektem politycznych, gospodarczych i kulturalnych eksperymentów trzech naszych sąsiadów, — to wszystko przytłumiło w nas aspiracje i tendencje wyjścia na zewnątrz. Skazani przez z górą 100 lat na bierne przypatrywanie się temu, co czynią narody i państwa swobodne i wolne, zatraciliśmy ducha zdobywczości. Nawet zwalczaliśmy niekiedy u siebie wszelkie żywsze objawy ekspansji, jakby w obawie, ażeby nie być posądzonymi, że naśladujemy własnych wrogów, lub że czynimy to, co u nich potępialiśmy.

To też po odzyskaniu niepodległości nie odrazu ocknęliśmy się z apatii. Jeszcze ciągle pokutuje w nas duch bierności, chęć poprzestawania na małym, zadowalania się pewnym minimum warunków życiowych, istniejącym układem stosunków gospodarczych i politycznych. Ciągłe brakuje nam pędu do zdobywania, do pójścia naprzód, do zapewnienia sobie jak największych korzyści na przyszłość.

Nie możemy powiedzieć, że żyje w nas duch Chrobrych i Batorych. Nasze aspiracje polityczne są żadne, lub bardzo małe. Dla „świętej zgody” skłonni jesteśmy nawet do niepotrzebnych ustępstw. Nasza ekspansja kulturalna odbywa się bez planu i bez zrozumienia tych społeczeństw, wobec których ma być

stosowana. Gorsze, że te społeczeństwa na naszym terenie ekspansywnym rozszerzają się naszym kosztem. Nasza ekspansja gospodarcza jest u podstaw podcięta przez przewagę żywności obcego. Żywność ten ekspanduje naszym kosztem, podczas gdy my utrzymujemy i zdobywamy drobne tylko placówki i to z najwyższym trudem i wysiłkiem.

Nie widzimy także bliżej określonych planów naszej gospodarczej ekspansji. Dokąd pójść, co zdobywać. Nie mamy wytyczonych kierunków, dróg i sposobów. A co najsmutniejsze, boimy się niekiedy zdobywać i powiększać nasz stan posiadania.

Najwyższy przeto czas, ażeby wzbudzić w sobie ducha ekspansji, wychować i przygotować do życia jednostki zdobywcze, które w okresie pokoju czy wojny dążyć będą do ważnych dla kraju osiągnięć politycznych, terytorialnych, kulturalnych i gospodarczych, które w kraju i poza krajem będą umiały powiększać dobro narodowe, które dadzą państwu nie tylko to, czego państwo w danym okresie swego rozwoju potrzebuje, ale także to, czego w przyszłości potrzebować będzie.

Do takich właśnie dezyderatów przyszłości, do tych żądań, które winny być bezwzględnie spełnione, ponieważ nasza przyszłość polityczna i gospodarcza tego wymaga, należy niewątpliwie postulat kolonialny.

Ażeby został zrealizowany, musi mieć jak najszersze oparcie w społeczeństwie. Społeczeństwo winno sobie zdawać sprawę z tego, że w realizacji tego problemu należy wyjść poza swoje zwykłe plany i dążenia. Społeczeństwo musi wzbudzić w sobie gorącą chęć zdobycia nowych terytoriów drogą, jaką nam narzuca okoliczność. Dążenia nasze kolonialne powinien cechować pewien ożywczy dynamizm, pewna siła, bijąca od społeczeństwa zorganizowanego i świadomego swej woli.

W ogóle w zakresie naszej ekspansji politycznej, kulturalnej i gospodarczej zniknąć powinna niepewność i lękliwość, bezplanowość i bezprogramowość działania. Trzeba sobie wprost powiedzieć — te obszary zdobywamy kulturalnie, bo są one nam bezwzględnie potrzebne. Gospodarka nasza musi służyć obronie państwa oraz podniesieniu dobrobytu społeczeństwa; musi także zdobywać nowe rynki zbytu, nawet te najdalsze. Nasza ekspansja polityczna ma nie tylko zdobyć obszary dla naszego rozwoju potrzebne, ale dać pewne rezerwy. Te rezerwy mają nam przynieść na przyszłość między innymi także kolonie. Do kolonij wybieramy się po surowce, ale i po to, ażeby w warunkach pomyślnych dla nas posiadać obszary osiedleńcze, a już co najmniej obszary potrzebne do rozwoju gospodarki kolonialnej.

Gdy nas będzie ożywiał duch ekspansji i gdy stale i planowo będziemy działać w tym kierunku, — to niewątpliwie cel wytknięty osiągniemy. Droga do kolonij prowadzi przede wszystkim przez ważne zmiany w nastawieniu społeczno-psychicznym naszego narodu. Bierność i brak aktywności, zbyt za daleko posunięte ostrożność i unikanie stanowczych posunięć i decyzji, a nawet do pewnego stopnia ryzyka — musi ustąpić pewnemu silniejszemu napięciu woli i energii społecznej.

O pobudzenie woli narodu, o skierowanie jej ku celom wielkim i rozstrzygającym, zwłaszcza w momentach decydujących przede wszystkim nam chodzi.

Kto nie chce ustępować innym, musi sam umieć walczyć i zwyciężać!



